

Wypisana Józeta Nowak-Beszczynska

11/819

niepełen 90r.

Vancouver - Kanada

Dnia 10 lutego 1940-ego roku o godz. 4-ej rano do naszego domu wpadła grupa Rosyjskich żołnierzy N.K.W.D. Pierwsze pytanie padło-czy Ojciec i Matka jest w domu. Ordynarnie wepchneli mnie do mieszkania. Inni N.K.W.D. wtargnęli do sypialni Rodziców. Zapytali czy Ojciec posiada jaka broń w domu. Ojciec oświadczył że nie posiada żadnej broni. Rozkazali rodzicom usiąść na krzesła z podniesionymi rękoma do góry. Dwóch żołdaków uzbrojonych w eutomaty pilnowało rodziców, niepozwalając im powstać z krzesła. Ja byłam w tym czasie w domu najstarsza a rodzeństwa, mając 17-cie lat. Reszta rodzeństwa była w wieku dziecięcym. Rozkazano mi, dając 10 minut czasu do spakowania rzeczy i przygotowania się do podróży. Nie było czasu do namysłu. Rozrzyciłam na podłogę prześcieradła i nawpół pszytomna z takiego zaskoczenia pakowałam wszystko co było w domu, ubrania, pościel, co się dało z żywności. Żołnierz Rosyjski przypominał aby zabrać ze sobą piły i siekiery jakie posiadamy. Myśleliśmy że tylko naszą rodzinę wywożą, ponieważ w naszej kolonji moi rodzice byli najbogatsi. Już wcześniej, w 1939-ym roku kiedy Rosyjski Okupant zagarnął nasze tereny, naszą gospodarke rozgrabili. Z całego bogatego gospodarstwa pozostawili nam tylko jednego konia, jedną krowe i pare kur. Reszta 23 krów, 3 konie, stado drobiu i innych zwierząt w gospodarstwie odebrano od nas. Równierz spichlerze ze zborzem i innymi płodami rolnymi, budynki gospodarcze, zostały nam odebrane, zaplądowane i nie mieliśmy prawa tego dotknąć. Dlatego byliśmy pewni że tylko naszą rodzinę gdzieś wywożą. Nie wiedzieliśmy jednak gdzie i po co. Po godzinie czasu już z całej wsi Rzeszowice spędzili wszystkich bogatszych gospodarzy z rodzinami, zaczęli ładować na sanie zaprzężone w konie. Do każdego pojazdu przydzielono po dwóch strażników N.K.W.D. Po załadowaniu nas na sanie, pod silną strażą zawieźli nas do stacji kolejowej położonej od naszej kolonji Rzeszowice o 9 km. Była to też nasza parafia Stojanów. Po załadowaniu nas do wagonów towarowych, które były wyposażone w prycze, po środku wagonu w podłodze

Była wycięta dziura gdzie ludzie mieli używać jako ubikację podczas transportu. Do jednego wagonu ładowano po 60 osób.

Po załadowaniu całego pociągu wygnancami z Polski, pociąg ruszył w nieznaną nam drogę. Ogarneła, nie samowita rozpacz. Jedni ludzie płakali, inni śpiewali żewne, pożegnalne piosenki, o swą ulubioną Ojczyznę. Wyglądaliśmy przez małe okienko u góry wagonu, aby się zorientować w jakim kierunku nas wiozą. Po kilku dniach pociąg przekroczył granice Polski. Wszyscy już teraz wiedzieli że pociąg pędzi co raz dalej w głąb Rosji Sowieckiej. Panika i rozpacz ogarneła wszystkich. W wagonach było ciasno i duszno. W każdej wyciętej dziury w podłodze wagonu zrobiliśmy zasłony z dwóch koców. Człowiek który musiał iść za swoją potrzebą był przynajmniej zasłonięty nie czuł się już tak całkiem poniżony do zwierzęcia. Ludzie o słabszym zdrowiu szybko się załamywali, stres i rozpacz, tęsknota za bliskimi i krajem pochłaniała ludzkie życie każdego dnia. Raz dziennie na przystankach, wypuszczali pod strażą, jedną osobę z wagonu z wiaderkiem po wodę. Raz na dzień jedno wiaderko wody na 60 osób i strażnik rosyjski wrzucał kilka bułek chleba do wagonu. Co dziennie w wagonie ludzie umierali. Na końcu pociągu był jeden pusty wagon gdzie wrzucali zmarłych. Co dziennie kiedy wypuszczali po wodę z wiaderkiem jedną osobą, zawsze strażnik zaglądał i pytał czy ktoś już zmarł w wagonie. Po drodze pociąg stał na różnych stacjach kolejowych. Po czterech tygodniach podłazi w wagonach się przeżyło. Reszta z nas kto nie zmarł w drodze dotarła do Archangielska, do miasta Kotlas nad rzeką Dźwina. Na stację kolejową przyjechały setki wozów konnych. Pozabierali nas i porozwozili do kółchozów i posiołków, gdzie już byli powiadomieni o naszym transporcie. Przygotowali nam już Kipiatki i po kromce chleba. Noc przespaliśmy na podłodze w jakimś szałasie na jutro rano załadowali nas na podwozy zaprzężone w konie. Ruszyliśmy w drogę która była nam przeznaczona do posiołka (Reczka) Przed nami

do tej miejscowości było przywiezionych 25.000.00 ludzi rosyjskich podczas rewolucji Bolszewickiej w roku 1919-ym. Tamci ludzie pobudowali tam baraki, tam żyli i wymarli wszyscy, pozostało z tych 25 tysięcy tylko 4 osoby. I tym osobom nie wolno było tego miejsca opuścić aby nie wydało się o zbrodni komunistycznej. Ci ludzie opowiadali; kiedy ich tam wywieźli, wyrzucili ich z rodzinami, z małymi dziećmi z wozów wprost w śnieg. Nic tam nie było tylko lasy i śniegi. Oprawcy komunistyczni powiedzieli tym ludziom, będziecie tu żyć aż pozdychacie. Ci ludzie mówili do nas że my jesteśmy bardziej szczęśliwi niż oni byli, bo przynajmniej teraz są już baraki pobudowane przez tamtych którzy wymarli. W koło były tylko lasy i śniegi, kilka starych, już rozwalających się baraków. Płacz i krańcowa rozpacz ogarnęła wszystkich wygnańców Polskich. Nie którzy ludzie nie zdążyli nic ze sobą zabrać, ani z ubrania ani z żywności. Zabrali tylko dzieci i w tych ubraniach co mieli na sobie, tak powrzucono ich do wozów i tak zostali wywiezieni. Pozapędzali nas do opuszczonych baraków. Na drugi dzień rano kazali nam iść do lasu i pracować przy wycinaniu drzewa. Rano każdego dnia dali porcje owsianki i 1/2 kg. chleba który raczej był podobny do gliny, trudny do zjedzenia. To było codzienne wyżywienie. Żoładki nie trawiły tego jedzenia, poprostu ten pokarm z człowieka wychodził nie strawiony. Ludzie chorowali. Mróz był od 35-40 stopni C. W lesie karzdy musiały być o godz. 8-ej rano już w pracy. Od tego Posiołka Reczka, była wieś położona o 7 km. Od czasu do czasu chodziliśmy tam zamienić jakieś rzeczy z naszych ubrań na cebulę u miejscowych mieszkańców. Czasem udało się zamienić na kartofle lub coś innego do jedzenia. Nie wystarczyło to jednak na długo. Nie mieliśmy już nic więcej do zamiany. Ludzie umierali codziennie z głodu. Chowano ich w lesie gdzieś pod drzewem. W miesiącu sierpniu 1940 roku zmarła tam moja Matka, Zofia Nowak lat 45. Mogiła jej oznaczona została zrobionym z drzewa Krzyżem. Krzyż ten do dzisiaj

utkwiał w mojej pamięci i tysiące innych którzy tam pomarli na obczyźnie bez powodu, z przyczyny Komunistycznych oprawców. W parę miesięcy później, 1942-ego roku Master lasu zwołał zebranie wszystkich, ogłosił nam że jesteście już wolni i możemy puszcząć ten Posiołek. We wszystkich powstała nadzieja życia, jakaś dziwna radość wewnętrzna ogarnęła wszystkich którzy jeszcze pozostali przy życiu. Teraz zaczęły się inne problemy. Gdzie wracać? Ziemia nasze Polskie są nadal w rękach Rosyjskich. Na podróż pieniędzy nie mamy, Rosyjskie władze leśne wypłacali nam za pracę tylko zaliczkę która wystarczyła tylko na porcję owsianki i pół kg. chleba. Podczas drogi nigdzie nie kupi kromki chleba a w dodatku my nie mamy zaco kupić gdyby nawet była taka możliwość. Jechać nie ma czym, do stacji kolejowej najbliższej jest 24 km. Jak tam się dostać? Ludzie wygłodzeni, zchorowani, z małymi dziećmi. Moja Matka zmarła, nas pozostało jeszcze dziewięcioro rodzeństwa. Ojciec już był całkiem wyczerpany, najmłodszy z rodzeństwa miał cztery latka. Mieliśmy zapracowanych w lesie pieniędzy ale Rząd Rosyjski nie wypłacił nam nic. Kiedy jeszcze Mama żyła, ususzyła trochę chleba do woreczka. Zawsze mówiła że może trzeba będzie ratować się od głodu i to się przyda. Teraz właśnie się przydał. Po dyskusji między sobą w rodzinie doszliśmy do wniosku że nie mamy innego wyjścia, pozostało nam dwie drogi; Jeżeli pozostaniemy na miejscu wyrzemy jak inni w Rosyjskiej dżungli, lub wziąć szansę i wyrzucić w drodze po jednym a może chociaż ktoś z rodziny się ocali. Wtedy powzieliśmy decyzję jeżeli wyrzemy to w drodze do wolności a nie na miejscu w lasach Rosyjskich. W pierwszym kroku sprzedaliśmy nasze rzeczy które jeszcze posiadaliśmy, z ubrań i pościeli. Tych rzeczy ruscy nie mieli, więc nie było problemu ze sprzedażem rzeczy. Za otrzymane ruble rosyjskie, wynajeliśmy od tubylców konia z wozem konnym. Załadowaliśmy całą naszą rodzinę, ruszyliśmy w drogę do Miasteczka Czerewkow, najbliższej stacji kolejowej. Po wielkich trudnościach dostaliśmy się do pociągu który jechał w kierunku miasta Kotłas.

Na ulicach miasta Kotlas siedziało już i leżało ⁵ tysiące ludzi, całe rodziny z dziećmi, wycieńczone głodem i chłodem. Na noc ludzie którzy mieli chore dzieci lub chorzy mogli się schronić na stacjach lub w opuszczonych Cerkwiach. Ogromne przepełnienie, zaduch, brak świeżego powietrza. Od miesięcy ludzie nie mieli wody aby utrzymać jako taką higienę. Czasem była okazja obmyć twarz, o jakiejś kąpieli nie było nawet mowy. W tym czasie w miasteczku Guzarów organizowały się Polskie oddziały Wojska Polskiego. Wszyscy pozostali przy życiu ludzie chcieli tam dotrzeć. Z tam zamawiali grupowo wagony kolejowe, tysiące ludzi przybyło do Guzarów. Tam zajmowali ludzie całe obszary pola i tak koczowali. Siedząc na polach masowo umierali z głodu. Kopano wielkie doły i grzebano zmarłych ile tylko mogło się zmieścić w wykopanym dole. Panowały różne choroby, dominował tyfus. Dezenteria, ospa i t.p. Doktora ani szpitala nie było. Po tygodniowym wegetowaniu na polach jakaś komisja nas zgrupowała i odesłała na osiedla do kołchozów Uzbeckich, w Dekanabat.

Z tego miasteczka jechaliśmy osłami cztery dni do kołchozu którego nazwy już nie pamiętam. Jeszcze w poprzedniej drodze pociągami straciliśmy młodszego brata Nowak Mieczysław lat 10. Umierająco chory pozostał na stacji kolejowej we Swierdłowsku. Reszta rodzeństwa jeszcze żywa przyjechała do kołchozu Uzbeckiego. Przed nami byli już inni ludzie którzy byli chorzy na tyfus. Stojąc co dziennie za placikiem w kolejce z innymi chorymi ludźmi ja też zachorowałam na tyfus. Ojciec mój zawiózł mnie na osle do szpitala w Dekanabat. Po paru dniach Ojciec też zachorował na tyfus i zapalenie płuc. Zmarł po dziesięciu dniach choroby. Leżąc w szpitalu przeżywałam prócz choroby okropne tortury duchowe. Do tyfusu przyszła choroba dodatkowa zapalenie płuc. Przed moimi oczyma stanał obraz mego Ojca jak poszedł do Opieki Społecznej Polskiej dostał tam 1 kg. chleba na nas dziewięć osób. Ze łzami rozpaczy w oczach trzeba było podzielić to na nas ośmioro dzieci i sam musiał też włożyć coś do ust. Podczas mego pobytu w szpitalu jakaś komisja przyjechała i zabrali rodzeństwo

do sierocińca. Siostry Janinę lat 16-cie i Władysławę lat 14-cie wzięli do Junaków przysposobienie wojskowe i wysłano ich do Palestyny. W sierocińcu zmarła siostra Henryka lat 9, i brat Henryk lat 7. i Tadeusz lat 5. Gdzie są pochowani i w jaki sposób jest mi nie wiadome. Z Dekanabatu ze szpitala zostałam przewieziona do szpitala w Guzarach w Uzbekstanie. Opuściwszy szpital zchorowana, nawiążywa, różnymi drogami dotarłam do Krasnowłocka. Dostawszy się na statek, Morzem Kaspijskim do Pachlewy, do Techeranu. Z Techeranu do Indii, obecnie Pakistan. Z tamtąd do Karaczi. Następnie do Meksyku Leon-Gwanachato) do obozu Santa Rossa. Było tam już ponad 1500 Polaków. Na prośbę Generała Sikorskiego Meksyk przyjął Polskich uchodźców. W obozie ludzie trochę odzyskali siły, i już nie dokuczała głód. Pracowałam w obozowej kuchni 10 godzin dziennie za 25 centów U.S.A. w późniejszym czasie pracowałam w Policji Obozowej za 40 centów. Pracując w Policji Obozowej zapoznałam polaka który przyjechał z Canady na wizyte do tegoż obozu. Wyszłam zamaż i przyjechałam do Canady, w 1947-ym roku. Pod moja opieką miałam 6-cio letniego brata który przetrwał całą tragiczną tułaczkę i razem z żoną przyjechał do Canady do Vancouver. Do dzisiaj mieszkam w Vancouver. Za pomocą Czerwonego Krzyża odnalazły się dwie siostry i brat którzy pozostali przy życiu. Sprowadziłam z moim mężem ich do Canady i również zamieszkują w Vancouver. Brat Nowak Edward, siostra Janina po wyjściu zamaż Reklińska, i siostra Władysława po wyjściu zamaż Kochanowska.

NADMIEMIAM ŻE PRZEŻYCIA NASZEJ RODZINY
NIE BYŁY JESZCZE NIGDZIE OPUBLIKOWANE.

ARCHIWUM WSKRZESZENIE

Jozefa Nowak - Leszczyńska

Wszyscy ci ludzie których nazwiska podane na tej liście zamieszkiwali Kolonje Rzeszowice pow.Sokal parafia Stojanów zostali w tym samym dniu wywiezieni do Rosji, to jest; 10-ego lutego 1940-ego roku.

Losy tych ludzi sa podobne do naszego losu. Duża cześć wymarła częściowo, lub całymi rodzinami, Dłammie ich losy do dzisiaj nie sa znane.

Państwo Rożek z trjgiem dzieci
 " Rzym Emil lat 40 jego żona Helena lat 38 córka Emilia lat 13 i 2-uc
 synów w wieku młodszy.
 " Wała Michał lat 20 żona Maria lat 19 Walenty lat 18.
 " Stopa z żona i 5-cioro dzieci
 " Kusz z żona dzieci Helena lat 20 Kazimierz lat 18, Franciszek lat
 16, Filka i Stasnisław
 " Szela Stanisław z żona i dwoje dzieci
 " Grzesik Antoni z żona
 " Krupa Walenty z żona
 " Kmiotek Michał z żona jeden syn
 " Gajewski Stanisław z żoną Heleną
 " Pani Dyrak, syn i córka
 " Woś Marcin z żona, córka Helena i syn Józef
 " Woś Jakub z żoną i czworo dzieci
 " Grzesik z synem Piotrem i Michałem
 " Głowiak z synem Józefem i córką Janina
 " Kukiełka Kazimierz z żoną i dwojga dziećmi
 " Mazur Józef z żona
 " Mazur Antoni
 Mazur Franciszek
 Mazur Ludwika
 Mazur Janina
 " Mazur (kulawy) z żona i dwoje dzieci
 " Kukiełka Michał z żona syn Jan i córka Janina
 " Mazur Michał z żona, dwoje dzieci
 " Kłoda z żona i dwoje dzieci
 " Kmiotek Antoni z żona i piecioro dzieci
 " Słemp z żona
 " Szczypek z żona i troje dzieci (stary)
 " Szczypek Michał z żona i czworo dzieci
 Szczypek Hanusia
 " Nizioł z żona i dwoje dzieci
 " Sroka z żona syn Wojtek i dwie córek Helena i Magda
 " Szczepański z żona i sześcioro dzieci (najstarsze 16 lat)
 " Witek z żona i troje dzieci
 " Płachta z żona i sześcioro dzieci
 " Doboż Antoni z żona i dwoje dzieci
 " Doboż Michał z żona i dwoje dzieci
 " Czarnota Jan z żona Maria
 " Brach Bronisław z żona Helena
 " Rybka Antoni, żona i dwoje dzieci
 " Szuberla Antoni, żona i dwoje dzieci